

## Trupy z hiszpańskiej szafy

O tym, że nie można żyć w izolacji od przeszłości, o przemyśle pamięci i bohaterstwie oraz o prawdzie przypomina w swoich książkach wybitny hiszpański pisarz, Javier Cercas.

### Dobra sława *Żołnierzy spod Salaminy*

Międzynarodowe uznanie Cercas zyskał wraz z wydaniem trzeciej powieści (wcześniej opublikował też zbiór opowiadań i nowelę). *Żołnierze spod Salaminy* (2001) to oscylujący między reportażem a powieścią sensacyjną głos w dyskusji o wojnie domowej, dyktaturze, jej zbrodniarzach i ich ofiarach. Centralnym wydarzeniem powieści staje się epizod z ostatnich dni hiszpańskiej wojny. Poeta i współtwórca Falangi, Rafael Sánchez Mazas, dwukrotnie unika śmierci: ucieka sprzed kul plutonu egzekucyjnego republikanów, a chwilę potem, w lesie, młody żołnierz daruje mu życie. Po wojnie Sánchez Mazas zostaje frankistowskim dygnitarzem, a wszelki ślad po republikaninie ginie. Sześćdziesiąt lat później tę historię przypadkiem poznaje sfrustrowany literackimi niepowodzeniami dziennikarz i pisarz, alter ego Cercasa. Podejmuje obsesyjne dziennikarsko-literackie śledztwo mające na celu poznanie prawdy o Sánchezie Mazasie. W końcu w małym francuskim miasteczku powieściowy Cercas odnajduje sędziwego już Mirallesa, który, jego zdaniem, wtedy w lesie zrezygnował z pociągnięcia za spust. Zarówno Cercas bohater, jak i Cercas autor nie dają przyzwolenia na zapomnienie oraz przekłamanie historii. Obaj nie zgadzają się na to, by kontynuować oddawanie czci jedynie poległym frankistom. Kiedy w 1975 roku umiera Francisco Franco, dla scalenia rozkawałkowanego społeczeństwa nowe władze Hiszpanii postanawiają odciąć się od przeszłości „grubą kreską”. Skutkuje to tym, że trup dyktatora nadal gnieździ się we wnętrzach niejednej hiszpańskiej szafy. Cercas mówi o konieczności przerwania „straszego paktu milczenia”, oddając tym samym hołd tym bezimiennym, którzy sprzeciwili się złu. Ich właśnie pisarz uznaje za bohaterów.

### Oszust: najważniejsza jest pamięć?

Żyjemy w czasach wielkiego przemysłu pamięci, który mieli historię i wypluwa jej pożądaną dla zleceniodawcy zadania wersję. Producentami sfałszowanych dziejów są przede wszystkim politycy i media, którzy manipulując przeszłością, chcą kontrolować teraźniejszość i przyszłość – zauważa Cercas. Z takiej fabryki pamięci korzysta sportretowany w *Oszustcie* (2014), hiszpański robotnik i związkowiec Enric Marco, konsekwentnie kreując swój wizerunek jako osoby więzionej w obozie koncentracyjnym we Flossenbürgu i niezłomnego antyfrankisty. Dzięki temu robił karierę polityczną i zyskał powszechny podziw. Heroiczną maskę tytułowemu oszustowi udawało się przywdziewać do 2005 roku, kiedy to został zdemaskowany przez historyka Benita Bermejo. Przyparty do muru, przyznał się do kłamstwa. Mimo przeważającego oburzenia niektórzy usprawiedliwiają jego postawę, utrzymując, że wśród tych łgarstw znajdowała się prawda o popełnionych przez Franco zbrodniach, Zagładzie i prześladowaniach. „Cóż z tego, że jego udział w tych straszliwych wydarzeniach to fałsz, skoro zrobił przy tym coś dobrego” – zdają się mówić obrońcy Marco. Im przede wszystkim dedykowana jest ta książka. Dlaczego Marco przez tyle lat kłamał? Bo przypisując sobie cudze zasługi i umieszczając się w centrum najokrutniejszych wydarzeń XX wieku, chciał zyskać powszechny podziw. Jednak to tylko część prawdy. Cercas pokazuje, że podobną maskę przywdziewają często całe narody. Trudno jest zaakceptować swoją niechlubną historię – dlatego więc nie wymyślić lepszej? Od niewygodnej prawdy wolimy kłamstwo, dlatego Hiszpanie uwierzyli Marco. Na jaw wychodzi problem postfrankistowskiego społeczeństwa, któremu tak trudno jest uporać się z tym, że rodzice czy dziadkowie byli zwolennikami dyktatury. Tak powstał podszyty tchórzostwem mit Marco. Cercas nazywa Marco lustrem, w którym odbijała się Hiszpania, produktem stworzonym przez zbiorowe wyrzuty sumienia całego społeczeństwa. Hiszpanie przez tyle lat wierzyli w te kłamstwa, bo tak było im wygodnie. *Oszust* jest wreszcie o tym, że tylko przeszłość pozwala nam zrozumieć teraźniejszość. A to okazuje się szczególnie trudne w czasach przemysłu pamięci.

### Anatomia chwili, anatomia demokracji

Cofamy się o pięć lat i poznajemy Cercasa jako przenikliwego analityka, pod którego lupę trafia nieudany zamach stanu z 1981 roku. W 2009 ukazuje się *Anatomia chwili*, dziennik będący jednocześnie esejem politycznym o sukcesach i porażkach hiszpańskiej transformacji.

Tym razem Cercas pokazuje, że ówczesna Hiszpania, mająca za sobą dwa stulecia wojen domowych, zamachów stanu i dyktatury, nie była gotowa na demokrację. Do zamachu stanu dokonanego przez wojsko dochodzi 23 lutego 1981 roku, a więc, z perspektywy dziejów, zaledwie chwilę po śmierci generała Franco i zapanowaniu wolności. Był to czas, kiedy ludzie obawiali się wybuchu kolejnej wojny domowej, stąd nie powinien dziwić brak ostrej reakcji narodu. Zdaniem Cercasa to kolejny przejaw niemożliwości budowania demokracji na zapomnieniu przeszłości, które gwarantować miał postulowany „pacto del olvido”. *Anatomia chwili* to nie

tylko skrupulatna analiza przebiegu tego lutowego dnia, ale także studium zachowania trzech obrońców demokracji, których pisarz nazywa „szlachetnymi zdrajcami”. Kto by pomyślał, że orędownikami demokracji zostaną kolejno: Adolfo Suárez (premier frankista), Gutiérrez Mellado (wicepremier i generał) oraz Santiago Carrillo (sekretarz generalny, przywódca komunistów). Tytułową chwilą jest zamieszczony na okładce polskiego wydania powieści, uchwycony przez kamery RTVE obraz siedzącego w fotelu Adolfo Suáreza w otoczeniu opuszczonych przez postów miejsc. Postawa premiera jednoznacznie zadaje Kres uznaniu, że bohaterem jest tylko ten, kto stoczył bitwę (najlepiej taką, w której w końcu poległ).

### Co dalej?

W tym roku w Hiszpanii opublikowana została najnowsza książka Cercasa, *El monarca de las sombras* (Król cieni), w której pisarz opisuje przeszłość swojej rodziny. Jej bohaterem jest Manuel Mena, wujek matki Javiera Cercasa, siedemnastoletni falangista, dobrowolny uczestnik wojny domowej. Mena ginie w bitwie nad Ebro, największej walce hiszpańskiej wojny, mając zaledwie dziewiętnaście lat. Staje się bohaterem rodziny i całej wioski z jej merem i jednocześnie dziadkiem Cercasa na czele. Pisząc tę powieść, Cercas burzy rodzinne tabu i, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, zmagą się z przeszłością Hiszpanii. Biorąc pod uwagę tempo przekładu na język polski ostatnich książek Cercasa, mam nadzieję, że nie będziemy musieli długo czekać na tę najbardziej osobistą powieść hiszpańskiego pisarza.

» [Spotkanie z Javierem Cercasem odbędzie się 19 sierpnia o godz. 19:00 w PGS. Poprowadzą je Adam Michnik i Ewa Zaleska.](#)

Paulina Frankiewicz

Javier Cercas  
fot. Joan Tomás



**Javier Cercas** (ur. 1962) jest dziennikarzem, tłumaczem i jednym z najbardziej cenionych na świecie współczesnych pisarzy hiszpańskich. Na swoim koncie, wśród licznych publikacji, ma także dziewięć powieści. W Polsce dotychczas ukazały się cztery z nich: *Żołnierze spod Salaminy*, *Prędkość światła*, *Anatomia chwili* i *Oszust*. Wszystkie podejmują tematykę wojenną i – z wyjątkiem *Prędkości światła* – swoistą próbę rozliczenia z wojną domową.

# Pau i jego pieski świat

Komiks ma na Literackim Sopocie swoje stałe, ważne miejsce.

W tym roku ten gatunek będzie reprezentował Pau, hiszpański rysownik i autor komiksów o Atlasie i Axisie. Dlaczego warto go poznać?

Pau jest rysownikiem komiksów, najbardziej znanym z *Sagi o Atlasie i Axisie*, która została przetłumaczona na wiele języków, w tym polski. Na swojej stronie internetowej pisze tak: „Tworzenie komiksów to jedno z najwspanialszych zajęć. Tworzysz piękno, wywołujesz uśmiech na twarzach innych, poznajesz fajnych ludzi. Uwielbiam swoją pracę, lubię się rozwijać i wierzę, że moje najlepsze komiksy jeszcze nie powstały. Rysunek ma potężną siłę ekspresji, niekiedy nawet mocniejszą niż słowo pisane czy mówione”.

Pau urodził się w Son Dureta na Majorce w 1972 roku jako Pau Rodríguez Jiménez-Bravo. W 1996 roku ukończył Escola Superior de Disseny. Jego przygoda z komiksem zaczęła się już w dzieciństwie. Gdy dorastał, komiksy były w Hiszpanii bardzo popularne wśród dzieci, które często otrzymywały je w prezencie. Chętnie czytały je także z powodu, który zna wielu nastolatków na całym świecie – były dla nich ciekawsze niż lektury szkolne. Pau wspomina: „Wielu z nas nauczyło się czytać właśnie dzięki komiksom”. Jako dziecko kupował cotygodniowe wydania dodawane do czasopism, między innymi „TBO” czy „Pulgarcito”. Do jego ulubionych należał *Mortadelo i Filemon* (Mortadelo y Filemon) Francisco Ibáñeza. Były zabawne, a chłopiec dzięki nim rozwijał język i poznawał nowe słowa.

Rewolucja komiksowa w życiu Pau wydarzyła się, gdy miał 11 lat i odkrył *Asterixa*, który całkowicie go oczarował. Już wtedy chodziło mu po głowie, żeby zostać rysownikiem, ale dopiero cztery lata później, ucząc się w liceum, zapisał się na kurs komiksu prowadzony przez Francesca Capdevilę alias Maxa. Fascynował go język rysunku i dzięki tym zajęciom otworzył się przed nim całkiem nowy świat. Wiele lat później ich ścieżki znowu się przecięły, tym razem przy pracy nad komiksem *Wyspa kamieni*.

Najbardziej znanym dziełem Pau jest wciąż *Saga o Atlasie i Axisie*. Czterotomowy komiks opowiada historię dwóch antropomorficznych psów o wdzięcznych imionach Atlas i Axis. Ich historia zaczyna się, gdy plemię dzikich psów dokonuje spustoszenia ich wioski, a wszystko to podczas nieobecności głównych bohaterów. Atlas i Axis wyruszają w fascynującą podróż, próbując odnaleźć tych, którzy przeżyli napaść, i dotrzeć do mitycznej Khimery. Niektórzy twierdzą, że jest to „pieska” wersja *Asterixa i Obelixa*. Główni bohaterowie sagi łączą w sobie cechy ludzkie i zwierzęce. Używają na przykład ludzkich narzędzi, ale zakochują się w psich damach i obsikują swój teren. Pau pokazuje także przemoc, która, jak mówi, jest obecna i naturalna w świecie zwierząt. Bohaterowie rysownika nie są więc tylko słodkimi psiakami – to często postaci brutalnie walczące o władzę. Są wśród nich także fanatycy i terroryści, z którymi muszą zmierzyć się dzielni Atlas i Axis.

Dlaczego to właśnie psy stały się bohaterami Pau? W wywiadzie dla strony FurryFandom.es Pau wymienia trzy powody. Po pierwsze, łatwiej nam się identyfikować z psami, bo wiele z nas ma w domach czworonogi. Po drugie, za pośrednictwem zwierzęcych bohaterów łatwiej było mu pokazać ludzkie emocje. Trzeci powód jest prozaiczny – Pau po prostu bardzo lubi rysować psiaki. Niedawno połączył to z pasją do rysowania samochodów. Tak powstał jego najnowszy komiks zatytułowany *Curtis Hill*, opiewający o słynnym psie kierowcy wyścigowym, który odnosi sukcesy dzięki swojemu genialnemu Konstruktorowi Dino. O samotności i wyobcowaniu opowiada z kolei *Baboon* – historia pawiana wychowanego przez gopardy, który zakochuje się w księżniczce z własnego plemienia, jednak nie znajduje akceptacji wśród innych jego członków. Pau przedstawia tę opowieść bez słów, wyłącznie obrazami.

Zanim Pau wydał sagę, przez wiele lat publikował rysunki satyryczne. W 1995 roku razem z Xabi Urizem i Danielem Peixem stworzył fanzin „Escápula Comics”, gdzie regularnie pokazywał swoje prace. Wiele z nich było komentarzem politycznym, satyrą na ludzkie przywary czy demaskowaniem głupoty. Pau językiem prostej kreski i komentarzami antropomorficznego białego ludzika przekazywał swoje obserwacje. Robi to zresztą do dziś. Nierzadko są to odniesienia do sytuacji ekonomicznej, jak choćby w jednym z ostatnich opublikowanych rysunków, na którym biały ludzik podaje swojemu identycznemu koledze dziesięciokrotnie większą od nich kopertę, co Pau okrasza słowami: „Rachunek za prąd”. Na innym dwa ludziki ścigają się na rowerach. Jeden mówi do drugiego, że za chwilę miną już „metę kryzysu”. Przed samą metą jeden z nich spada w przepaść, a za flagą „meta” widnieje kolejny drogowy znak z napisem „meta za zakrętem”. Hiszpański rysownik bardzo aktywnie działa w sieci. „Escápula Comics” zmieniła się w blog o nazwie Escápula News. Pau lubi dźwięk tego słowa – po hiszpańsku *escápula* to łopatka, czyli część szkieletu. Nazwy kości często pojawiają się w jego twórczości – Kraina Kości jest w końcu ziemią obiecaną w pieskim świecie. Pau tłumaczy też, że właśnie kości bolą go najbardziej, gdy rysuje za dużo. Na Escápuli Pau publikuje swoje rysunki i grafiki. Prowadzi kanał na YouTube oraz konta na Instagramie i Facebooku. Jego prace można też oglądać na portalu „Patreon”, gdzie przy okazji można wspomóc artystę i zostać jego patronem. Nietrudno zauważyć, że Pau jest fanem social mediów i narzędzi, które dają artyście. W swojej działalności stawia na bezpośrednią komunikację z odbiorcą i chętnie uchyla drzwi do swojej pracowni. „Sytuacja rysownika jest inna niż w przypadku chociażby aktora. My nie mamy sceny, gdzie możemy poczuć się docenieni, więc media społecznościowe są zarówno użyteczne, jak i przyjemne. W pewnym sensie mają też wpływ na moją pracę” powiedział w jednym z wywiadów.

» [Na spotkanie z Pau zapraszamy w sobotę 19 sierpnia o godz. 17:00 do Sopoteki. Poprowadzi je Przemysław Zawrotny.](#)



Pau  
fot. z archiwum autora

## Czy reporter może pozwolić sobie na fikcję?

Jedni mówią, że reportaż jest tak stary jak mowa ludzka. Inni, że to rozwijający się gatunek, który istnieje dopiero dwieście lat. Nieważne właściwie, ile lat ma reportaż. Tak jak kiedyś, tak i dziś wzbudza zainteresowanie czytelników oraz teoretyków gatunku.

### Kilka słów o teorii

Istota gatunku w zasadzie zawiera się w jego nazwie. Słowo „reportaż” pochodzi od łacińskiego „reporto”, czyli odnosić coś do czyjejs świadomości. Funkcję reportażowego tekstu stanowi sprawozdanie o rzeczywistych wydarzeniach, ludziach czy sytuacjach. Autentyzm zebranego materiału potwierdza osoba autora/reportera, który w tekście wyraża swój osobisty stosunek do opisywanego przedmiotu. Do tej pory nie ma jednej i jednoznacznej definicji reportażu. Dlatego już reportażysta Stefan Kozicki (1923–1991) podczas odczytów „Od Prusa do Wańkowicza” mówił: „Według mnie każdy oryginalny reporter musi prędzej czy później wyrobić sobie własną definicję. Ilu jest dobrych reporterów, tyle definicji”.

Przedmiot reportażu stanowią fakty, które się zdarzyły, są nieodwracalne, niepowtarzalne i sprawdzalne. Według reportera i teoretyka gatunku Krzysztofa Kąkolewskiego (1930–2015) między faktami, które się zdarzyły, a faktami, które zostały opisane, zachodzi proces transformacji: fakt fizyczny przechodzi w fakt podany czytelnikowi. Autor w taki sposób musi przedstawić fakty, by były one zgodne z rzeczywistym przebiegiem. I to ostatnie stwierdzenie jest kwestią sporną. W reportażu bowiem jedna postawa – bardziej liberalna – dopuszcza elementy fikcji. W myśl tego podejścia liczy się przede wszystkim dotarcie do sedna zjawiska. Druga – bardziej ortodoksyjna – postawa jest oparta na przeświadczeniu, że między autorem a odbiorcą istnieje niepisane porozumienie o bezwzględnej wierności faktom.

Przykładem pierwszego stanowiska jest twórczość reportażowa Melchiora Wańkowicza (1892–1974), który do teorii gatunku wprowadził pojęcie prawdy esencjonalnej (syntetycznej). Wańkowicz postulował poszerzenie konwencji reportażu: dopuszczanie nowych technik (sklejanie wątków, stosowanie chwytów z literatury pięknej, równouprawnienie

doznań reportera z dokumentacją). Nie uważał, by takie zabiegi w jakikolwiek sposób kwestionowały autentyczność reportażu. Rzecznikiem bezwzględnie autentyczności był wspomniany już Kąkolewski, który jednoznacznie stwierdził, że fikcja w reportażu to niemożność czy nieumiejętność pozyskania faktów prawdziwych. „Kreacja niszczy reportaż, deformując fakty” – pisał w opracowanym przez siebie haśle „reportaż” w *Słowniku literatury XX wieku*.

### Co jest prawdą?

I ta dyskusja, co wolno reporterowi, wciąż jest żywa. W artykule w „Krytyce Politycznej” socjolożka Ludwika Włodek zauważyła, że w polskich mediach brakuje rzetelnej weryfikacji faktów. Często reporterom zależy bardziej na wywołaniu określonego wrażenia u czytelnika niż opisywaniu historii prawdziwych. O konieczności przekazywania przez reportera prawdy o świecie za pomocą weryfikowalnych faktów mówił także w „Krytyce Politycznej” Artur Domostawski. Owszem, reporter może odwoływać się do technik narracyjnych literatury pięknej, ale musi być subiektywny w sposób otwarty. Innymi słowy autor powinien wyraźnie zaznaczyć, co jest jego poglądem, a co bohatera. Zdecydowanie w reportażu nie ma miejsca na zmyślenie i kreację. W podobnym tonie wypowiadała się wspomniana wcześniej Włodek w wywiadzie dla „Press”. Według niej jeśli nadajemy cechy wielu osób jednej postaci bądź korzystamy z cudzego materiału, różnych form wypowiedzi, w których są cytaty, trzeba o tym poinformować czytelnika. Na oba wywiady w „Dużym Formacie” odpowiedział reporter i założyciel Instytutu Reportażu, Mariusz Szczygieł. Według niego same fakty nie są jeszcze reportażem – reporter może zrobić to wszystko, co pisarz. Nie może tylko zmyślać. A kiedy autor posługuje się kreacją – zgadza się Szczygieł z Domostawskim i Włodek – powinien wyraźnie to zaznaczyć w tekście. Wyraźne rozgraniczenie, kiedy tekst jest reportażem, a kiedy literaturą, postulował Adam Leszczyński w *Polskiej szkole zmyślenia* w „Krytyce Politycznej”. Według niego potrzebne są jasne reguły gry. Reporter nie pełni tylko roli „protokolanta”, ale jednocześnie nie powinien zmyślać, bo to jest nieuczciwe. Bezwzględnie autor powinien poinformować czytelnika o zastosowaniu jakichkolwiek zabiegów na materiale faktograficznym (połączenie dwóch bohaterów w jednego, zmiana kolejności opisywanych wydarzeń, wymyślenie rozmowy).

### Nie kłam!

Tym, co najważniejsze w tej dyskusji i co powtarza się w wypowiedziach wszystkich jej uczestników, jest pogląd, że reporter nie może kłamać i zmyślać. Może natomiast stosować artystyczne i literackie środki wyrazu, ale do takiej granicy, by nie dezorientowały czytelnika, co jest prawdą, a co fikcją literacką. Czy z takimi wnioskami zgodzą się uczestnicy debaty *Prawda w reportażu?* Czy sam fakt jest ważniejszy niż sposób jego przedstawienia? Czy reporter może stosować fikcję?

» [Debata z Ludwiką Włodek, reporterem Wojciechem Tochmanem oraz dziennikarzem i pisarzem Ziemowitem Szczerkiem odbędzie się 19 sierpnia o godzinie 13:00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Dagny Kurdwanowska.](#)

Dominika Stańkowska

## Marian Pilot – językowy wirtuoz

Laureat NIKE powraca! Takim hasłem Wydawnictwo Literackie ogłosiło wydanie *Niebotyków*, najnowszej powieści Mariana Pilota, jednego z najwybitniejszych twórców polskiego nurtu chłopskiego.



Marian Pilot  
fot. Kulawiak

Przenikają całą książkę: śmierć i zmartwychwstanie. Ten wątek otwiera dzieło Mariana Pilota: „U schyłku chłodnego kwietniowego dnia szliśmy z matką połą dróżką z cmentarza, na którym matka jest pogrzebana”. Uderzające, ile w opowieści o tym niezwykłym wydarzeniu jest zwyczajności, subtelności, subtelności żartu, gdy matka z dziecięcą dumą przyznaje, że zmartwychwstała jako pierwsza. Są też historie zupełnie codzienne, konfrontujące bohatera z niełatwą prozą życia, jak w zaledwie dwuwiersowej miniaturze *We trzy*: „Miała kawałek ziemi, Krowę, była już starą kobietą: we trzy się one żywiły i wzajemnie”. Wyobraźnia Mariana Pilota wydaje się, że nie zna granic. Bo tylko tak obok wywodu na temat rozmnażania chrząszczy czy zyciorysu Jezusa mogła pojawić się postać nauczycielki, co była foką z kokardą. Tak ziemskość miesza się u pisarza z boskością, powaga z żartem i groteską. A całość opowiedzianych historii tworzy zupełnie nieprzewidywalną i zaskakującą konfigurację, która bawi, wzrusza, zadziwia, niepokoi.

Na *Niebotyki* składają się teksty prozatorskie różnego rodzaju, powstałe w czasie ostatniej dekady. W większości są to mikropowieści, wydane wcześniej w postaci osobnych książek. Pozostałą część stanowią niewielkie nowele i kilkunastowe miniatury, jakby zastłuszone gdzieś kątem ucha i ukradkiem zapisane. Być może w jakiejś piwiarni, które Marian Pilot namiętnie odwiedza, by podstuchiwać rozmowy innych. „Zawód pisarza to zawód donosiiciela” – przyznaje żartem w rozmowie dla Polskiego Radia.

Krytycy nie wahają się nazywać *Niebotyków* arcydziełem. Dla Tomasza Gardzińskiego z „Newsweeka” ta książka „miejscami ociera się wręcz o genialność”. Ostatni raz z tak entuzjastyczną reakcją spotkał się bodaj *Piropusz*, uhonorowany w 2011 roku Nagrodą NIKE. Jego akcja toczy się w latach powojennych. Kiedy to ojciec głównego bohatera trafia do stalinowskiego więzienia za kradzież i zniszczenie szkolnej tablicy. Syn wraz z matką stara się o jego uwolnienie, pisząc liczne podania. W chłopaku nieoczekiwanie rodzi się zamiłowanie do słowa pisanego.

„To powieść o tym, jak dobro karmi się złem, w pewnej mierze autobiograficzna. W książce jest znaczny element biograficzny, ale równie istotne są rzeczy fikcyjne. Wieś jest autentyczna, leży w południowej Wielkopolsce. Bohater ma coś ze mnie, ale bynajmniej nie wszystko. O wiele bliższa życiowego oryginału jest postać ojca. Książka jest swego rodzaju rozliczeniem się z własną przeszłością, to także rozważanie o symbiozie zła i dobra” – wyjaśnił autor po odebraniu NIKE.

Wspomnianą wsią jest Siedlikowo. To tam 6 grudnia 1936 roku. Marian Pilot przyszedł na świat. Kilkanaście lat później, jako jeden z trojga siedlikowskich dzieci, uzbrojony w dwa zielone pióra marki Pelikan (pamiętka po dziadku sołtysie) rozpoczął naukę w liceum ogólnokształcącym. Maturę zdał i został przyjęty na studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Zniechęcony ideologicznymi wykładami o marksizmie i stalinizmie, zaszywał się w uczelnianej bibliotece, pisał pracę magisterską i reportaże interwencyjne dla „Gazety Poznańskiej”. Dyplom o Brunonie Jasieńskim obronił w 1957 roku. Tuż po studiach dostał się do działu kulturalnego PAP, a później do redakcji „Wiadomości filmowych” i „Na przetaj”, gdzie pracował do 1967 roku.

W tym czasie, w 1962 roku, wydał swoją pierwszą książkę *Panny szczerbate* o losach bohaterów wsi i małych miast. To napisany językiem przesiąkniętym gwarą i biblijną retoryką zbiór opowiadań, zapowiedź tego, co stało się charakterystyczne dla całej późniejszej twórczości Mariana Pilota i co pozwoliło mu znaleźć się w gronie najwybitniejszych twórców nurtu chłopskiego.

Wyróżnia go specyficzny język, u którego podstaw leży gwara rodzinnych stron. „Nie wyrzekłem się jej. Odwołuję się do niej jako do źródła mowy” – wyjaśnił w rozmowie dla Polskiego Radia. Jest już jednym z nielicznych, którzy się tym siedlikowskim językiem posługują. By ocalić go od zapomnienia, wydał *Słownik dawnej gwary Siedlikowa*. Ta publikacja nie raz może okazać się pomocna w zetknięciu z prozą Mariana Pilota. Jego twórczość naszpikowana jest bowiem wyrazami niespotykanymi w oficjalnej polszczyźnie. Dość wspomnieć choćby takie określenia jak: „oblodra”, „niedbach” czy „maślak”. Tak autor broni polszczyzny przed zalewającymi ją anglicyzmami. W wywiadzie dla Polskiego Radia Marian Pilot przyzna: „Piszę zdanie i z miejsca tracę nad nim panowanie, mam trzy warianty tego prostego zdania. Którego wybrać, medytuję, decyduję, następane zdanie piszę i apjać to samo, słowa się mnożą, siedlikowskie, sienkiewiczowskie, wiechowskie (bośmy na Pradze)... Marny ze mnie literat, trudno wiele upisać, ciągle w niepewności będąc, ciągle szamocząc się ze słowami”. Ostatecznie od 1962 roku Marianowi Pilotowi upisało się kilkanaście powieści i zbiorów opowiadań, a także kilka scenariuszy seriali i słuchowisk. Za ten dorobek nie raz został doceniony, oprócz NIKE, m.in. Nagrodą im. Władysława Reymonta i Nagrodą im. Stanisława Piętała.

» [Spotkanie z autorem odbędzie się 19 sierpnia o godzinie 16:00 w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie. Spotkanie poprowadzi Marek Radziwon.](#)

Dominika Prais



## Konspiracyjna codzienność odbrazowiona

Praca w dywersji. Codziennosc żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej  
Sebastiana Pawliny pokazuje zwykłe życie okupacyjnej Warszawy. Spotkanie z autorem już dziś w Sopotcie.

„– Co ty robisz na co dzień? – Pracuję. – A żona? – Też pracuje. – Córka? – Ona również. – A z czego wy żyjecie? – Na szczęście syn jest bezrobotny”. To tylko jeden z dowcipów komentujących okrutny i absurdalny pod wieloma względami charakter życia okupacyjnej Warszawy. To właśnie konspiracyjnej codzienności stolicy historyk i dziennikarz Sebastian Pawlina poświęcił swoją książkę *Praca w dywersji. Codziennosc żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej*. Ukazała się w 2016 roku nakładem wydawnictwa Muzeum II Wojny Światowej, a w tym roku uhonorowana została Nagrodą Historyczną POLITYKI.

Jakie historie w niej znajdziemy? A choćby takie. Jerzy, zakochany w Alinie, siostrze Kolumba, jest tak bardzo dumny, że w noc sylwestrową brał udział w akcji kolejowej i że dostał pochwałę za inicjatywę w boju... Tylko jak powiedzieć o tym dziewczynie? A może sama się domyśli, sama odgadnie jakim był bohaterem? Pułkownik Jan Mazurkiewicz po powrocie do Polski z Węgier zatrzymuje się na ulicy Piusa, postępując się nazwiskiem Sochy, handlarza. Zakłada maskę „tchórza” – nikomu nie pozwala odwiedzać się w mieszkaniu. Jakże skutecznie wychodzi mu to udawanie – sąsiedzi są przekonani, że to taki cykor, co „nawet gazetki do ręki nie weźmie”.

Książka Sebastiana Pawliny to przebogaty katalog faktów, anegdot i dłuższych historii. Poruszane przez autora wątki obejmują wiele aspektów życia podziemnego: począwszy od kwestii życiowych, od których zależało przetrwanie (żywność, alkohol, odzież, kwestie mieszkaniowe, finanse, odpoczynek), poprzez relacje międzyludzkie (rodzina, przyjaźń, „warszawska solidarność”, relacje z dowództwem i wewnątrz własnej grupy) aż po kwestie czysto emocjonalne (stres, wieczny rozstrój nerwów). Strony *Pracy w dywersji* usiane są różnorodnymi opowieściami: o potańcówkach, o miłościach żołnierzy Kedywu, o łapankach, o problemach związanych z przekazywaniem informacji i z posiadaniem broni, wreszcie – o marzeniach młodych ludzi, którzy wbrew woli rodziców pragnęli współpracować z podziemną organizacją.

*Praca w dywersji* to bez wątpienia unikat na polskim rynku książkowym, gdzie co prawda nie brakuje pozycji poświęconych konspiracyjnej codzienności, ale trudno byłoby znaleźć drugą tak rzetelną z naukowego punktu widzenia. Zauważył tę wartość prof. Jerzy Kochanowski, pisząc: „Jest to bezsprzecznie jedyna znana mi praca w polskiej historiografii, traktująca tak bogato o różnorodnych problemach związanych z codziennością konspiracyjną”.

» **Spotkanie z Sebastianem Pawliną odbędzie się 19 sierpnia o godz. 15:00 w Sopotcie. Poprowadzi je Wiesław Władyka.**

Aleksandra Chmielewska

## Paryż, za jakim tęsknimy

Na nostalgiczny spacer po Paryżu, jakiego już nie ma, zaprasza Marta Orzeszyna. Spotkanie ze znawczynią literatury i kultury francuskiej stanowi zapowiedź przyszłorocznej edycji festiwalu – jego bohaterką będzie literatura francuska.



Marta Orzeszyna  
fot. z archiwum autorki

Współautorka napisanej wraz z Małgorzatą Gutowską-Adamczyk albumowej książki *Paryż. Miasto sztuki i miłości w czasach belle époque* (2012) i twórczyni biografii *Antoine Cierplikowski. Król fryzjerów, fryzjer królów* (2015) odkurza historię stolicy Francji z przełomu wieków: miasta miłości i światła, artystów i dobrej zabawy, mody i elegancji. Po wydarzeniach ostatnich lat zdawałoby się, że nikt już w ten sposób o Paryżu nie myśli. Marta Orzeszyna pokazuje jednak, że to wizerunek wciąż żywy zarówno w oczach turystów (miasto od lat plasuje się w pierwszej trójce najchętniej odwiedzanych miejsc globu), jak i tych, którzy decydują się związać z nim życie na stałe. W czasach belle époque „Paryż należało poznać. W do-brym tonie było wybranie go na cel podróży poślubnej”. Jak widać, pewne rzeczy się nie zmieniają. Paryż od wieków stanowi przedmiot zachwytu i inspiracji, jak magnes wciąż przyciąga ludzi z całego świata, zwłaszcza artystyczną i intelektualną elitę.

### Antoine de Paris

Z tego powodu do francuskiej stolicy wyemigrował Antoni Cierplikowski, chłopak z Sieradza, który stał się znanym na całym świecie (a najmniej, paradoksalnie, w Polsce) fryzjerem. Biografia bohatera Orzeszyny doskonale pokazuje, że na przełomie XIX i XX wieku śni się nie o Nowym Jorku, ale właśnie o Paryżu. I tak „mały Rosjanin”, jak na początku mówią o nim Klientki, szybko staje się Antoinem de Paris, na jawie śniącym swój francuski sen. Wątpię, by kiedy jako nastolatek decydował się porzucić życie w Polsce, choćby w najśmielszych marzeniach wyobrażał sobie, że w kolejkach do jego salonu ustawiać się będą Greta Garbo, Brigitte Bardot, Josephine Baker, Ewa Curie (Antoine całe życie marzył, by uczesać jej matkę – to jego jedyne, o jakim wiadomo, nieziszczone marzenie) czy Eleanor Roosevelt. Tę ostatnią zetnie „na chłopczycę” – skandalicznie nowatorską fryzurę jego pomysłu, na punkcie której oszaleje Ameryka, a wkrótce po niej cały świat.

### Kokoty i dandysi

Mając świadomość, że czasy belle époque, w których Paryż był artystyczno-intelektualnym centrum (wszech)świata, już minęły, Orzeszyna przypomina jego bogactwo, którego ślady wciąż można w mieście odnaleźć. Pisze o budzącej wówczas kontrowersje wielkiej przebudowie Paryża Haussmanna, o światowej wystawie w 1900 roku, o artystycznej bohemie, której przedstawicielei strach wymieniać, bo kogoś trzeba by pominąć, a wybitnych było tak wielu. Nie zapominając o życiu codziennym, opisuje rytualne wręcz przechadzanie się paryskimi bulwarami, na których, z przerwą na modne wakacje poza miastem, trwały „sezon na miłość i pieniądze, kariery i bankructwa, pojedynki i orgie”. Charakteryzuje też, egzotycznie dziś brzmiące, „typy paryskie”, m.in. flâneura, apasza, midinetkę, gryzette, loretkę, kokotę czy dandyśa.

### Francuski duet

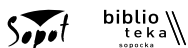
Podczas zaplanowanego przez organizatorów festiwalu spotkania Marta Orzeszyna wystąpi w dwugłosie z Januszem Siorą, historykiem i badaczem dziejów dyplomacji oraz protokołu dyplomatycznego, autorem książki *Narodziny polskiej dyplomacji u progu niepodległości* oraz współtwórcą *Leksykonu prawa i protokołu dyplomatycznego*. Będzie to okazja do porozmawiania o ówczesnych i dzisiejszych stosunkach polsko-francuskich.

*Paryż. Miasto sztuki...* Kończy myśl Hemingwaya: „Paryż nigdy nie ma końca”. W zgodzie z tą maksymą już teraz zapraszamy na przyszłoroczną edycję Literackiego Sopotu, odkrywającą blaski i cienie dawnej i współczesnej Francji. *À bientôt!*

» **Spotkanie z Martą Orzeszyną i Januszem Siorą odbędzie się 19 sierpnia o godz. 13:30 w Teatrze Boto. Poprowadzi je Karolina Sulej.**

Paulina Frankiewicz

organizator:



mecenat:



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Miasta Sopotu

